



MOTYL

PIĄTEK DNIA 8. MAJA 1829.

HUGO VON BRACHT

(*Ciąg dalszy.*)

CZĘŚĆ TRZECIA.

U spodu wyniosłej góry
 Której szczyt twardy i wzniosły,
 Ścieląc wkoło cień ponury,
 Posępne iodły zarosły,
 Przy gęstym choiny krzaku,
 Gdzie ten dąb leży zwalony,
 Wnadpruchniałym iego pniaku,
 Błyszczą ogień rozniecony.

Na pochyłym rzeki brzegu,
 Co grunt porze w bystrym biegu,
 Widzisz przy ogniu młodziana,
 Przy nim leży sieć stargana,
 On na białe wsparty dłonie

Na bystre poziera tonie,
Patrz rzuca na kłodę sieci
I iak wiatr ku brzegom leci,
Chwyta wiosło rykak młody,
Mętne łodzią porąc wody.

Rozdarty bałwan się pieni,
Po szumiącej ich przestrzeni,
A w silne wiry skręcony
Warczy nurt rzeki spieniony.
Lecz cóż go w tę stronę goni,
Po rzeki warczącej toni,
Patrz oto na rzece w dali,
Zda się łódź płynąć po fali,
Wściekłe wiatry roniąc burza,
W ryczącym ią męcie nurza.

Tam on pędem lekkiej strzały
Przez szumiące lecąc wały,
Na odmętach wody wrącej,
Przy łodzi staie tonącej,
I w bystre głębie się nurza,
Pod nim się odmęt rozwiera,
Nad nim wściekła ryczy burza,
Wał aż ze dna piasek zdziera.

Trudno go dostrzedz w przestrzeni,
Blask zorzy coraz się mroczy,
Noc ciemna osłania oczy,
Pómroką grobowych cieni.
On na srogich wód przestworze,
Nieszczęsny co się z nim stanie,
W twojej to mocy o Boże!
Ulituj się nad nim Panie.

Niechaj twoją łaską wsparty,

Zejdzie z śmierci strasznej drogi,
Z łona mętnych wód wydarty,
Niech ieszcze ujrzy dzień błogi.
Ale cóż to szumi w dali,
Po śpionionym wód przestworze,
To on po szumiącej fali
Mętne łodzią wody porze.

I iuż do brzegu przybywa,
Z nim iakiś młodzian wysiada,
Włos mu po za barki spływa,
Na nim szaty pomoczone,
Oko smutkiem zasępiione,
Siadł i iak śnieg białe skronie,
Na drzące oparłszy dłonie,
Srogim przygnębiony ciosem,
Tak coś cichym rzecze głosem:

»Gdy więc chcesz opowiem tobie,
Ulituj się mej niedoli,
Zmarła matka leży w grobie,
Ojciec nasz pewno w niewoli,
A my, nieszczęsne istoty,
Ja i siostrzenica matki,
Oboje nędzne sieroty,
Dalekie naszej rodziny,
Przez nieznane płynąc morze,
Cudzej dobiwszy dziedziny,
Na Duńskiego Króla dworze,
Młode pędziliśmy lata.
Ach! dziećmi wtedyśmy byli,
I nędzni ieszcze nie znali,
Nieszczęśliwych przygód świata.
Kiedyśmy w okropnej chwili,

Naszego z matką rozstania,
Śród jej łez i narzekania
Ręce ku niej wyciągali,
Ona z zapłakanem okiem,
W omdleniu stała głębokiem —
O matko, o matko droga,
Czemużeś nam nie została,
Tu nam cięży doła sroga,
Z tobą lżejszą by się zdała,
I za krańcem nawet piekła,
Niegryzłaby rozpacz wściekła,
Chętniej byśmy legli w grobie,
Gdybyśmy byli przy tobie.”

Zamilkł urodny młodzieniec,
Oczy leią łzy rzęsiste,
W bladej twarzy zgasł rumieniec,
Lecz pała serce ogniste.
I tak dalej szczere żale,
Przed nieznanym człkiem roni,
»Umilkły szumiące fale,
I wicher wałów nie goni,
Ach czemuż takiej pogody,
Niedoznaie moja dusza,
Ach czemuż mych uczuć tonie,
Nieszczęsne świata przygody,
Rozpacz co nadzieie chłonie,
Zbyt ciężką burzą porusza?

Gdy w obcym kraju sierota,
Wśród marności tego świata,
W pośród przepychów i złota,
Dziecinne pędziłem lata.
Nieznałem nieszczęścia ciosu,

Anim nawet wyobraził,
Bom ieszcze moiego losu
Dobrze wtedy nie rozważył.

Ale gdy rozumu siły,
W mym się umyśle rozwiły,
Poznałem wówczas, poznałem,
Okropne nieszczęść przygody,
Już więcej złota niechciałem,
Niechciałem marnej swobody.

Już tylko nadzieją błogą,
Krzepiąc mój umysł zemdlony,
Razem z moją żoną drogą,
W ojczyste wracałem strony,
Widziałem z dala Estońskie niwy,
Baszty i wieże zamkowe,
Iakże ten widok cieszył umysł tkliwy,
Odżyło serce na to szczęście nowe,
Marzyłem sobie będąc ieszcze w drodze,
Że mi los ieszcze ojca mieć dozwoli,
Że go nieszczęsny z więzów oswobodzę,
Albo z zbyt ciężkiej niewoli.

Ale te słodkie marzenia,
Iak lot gromu błyskawicy
Iak łza na oschłej zrzenicy,
Nikły w nurtach zamyślenia.
W tem majtek z góry zawoła:
Zbójcy nas zbójcy opadli,
Przestrach się szerzy do koła,
Wszyscy struchleli i zbladli,
Chwytaiąc orężę w dłonie,
Ku życia śpieszę obronie.
Lecz próżne odporu siły,

Padli pod zbójczym żelazem,
Oczy się wszystkim zamgliły,
Ponurym śmierci wyrazem.
O szczęśliwi koledzy coście już polegli,
Żeście życia gościniec tak prędko przebiegli,
Ach! czemuż ja z waszego rzędu wyłączony,
Czemuż głęboko ranion, życia nie skończyłem,
Gdy mój iedyny cel duszy stracony,
Któremu tylko na tym świecie żyłem!
Pójdę nieszczęsny łzami znacząc ślady,
Pójdę pomiędzy gęste spiżów grady,
I tam koniecznie znaleźć tego muszę,
Co mi też zdroie wysączył,
Co mię z mą lubą rozłączył,
Tam mu z ciała wydrę duszę;
Potargam więzów ogniwa,
Zbrojną ręką mur roztrączę,
I z kajdan ta ręką mściwa,
Wyrwie niewinność cierpiącą.
Wesprze mię honor i sława,
Pójdę choć może na śmierć się narażę,
Pójdę, ach pójdę miłość bowiem prawa,
Wszystkiego w świecie dokaże.” —

Rzekł i żegna się z rybakiem,
Idzie przez górę, przez lasek,
Długo ciemnym krocząc szlakiem,
Na czysty wychodzi piasek,
Gdzie koło wzgóрка przy drodze,
Krwia świeżo ziemia zbryzgana,
W pośród piersi ranna srodze,
Umiera postać nieznana.
Przy niej buława przy boku,

I za pasem nóż włożony,
Gasnące czucie w zamglonem oku,
Włos pokrywał krwią zlepiony.

Młodziana widok zatrzyma,
Żalosc mu serce ścisnęła,
Patrzy smutnemi oczyma,
I łza mu w oczach stanęła.
Już więcej patrzeć nie zdoła,
I odwraca oczy łzawe,
Gdy w tem przez usta siniawe,
Ponury głos nań zawoła.

Przechodniu, mojej śmierci nie lituj się wcale,
Iam niewart by nademną kto łzą oko mroczył,
Kiedym wprzód głuchy na ięki, na żale,
Krew nic niewinną strumieniami toczył:
Niech słusznie wzdargę ponoszę wzajemną,
Ty litość wygaś w najmniejszej iskierce,
Bo też litości niewarci morderce,
A iam z ich liczby...ty płaczesz nademną!

Na wyspie *Runo* było naszych wielu,
Mieliśmy zbroie i wodza naszego,
Gardząc życiem miał każdy zdobycz swą na celu,
A teraz rozproszeni bez domu własnego,
Inni błądzą po lesie tułając się wszędzie,
Iam szedł abym w Estońskich stanął zbójców rządzie
Ale głodem zmorzony gdy podróż sprzykrzyłem,
Chcąc wywlec duszę z ciała w piersi sztylet wbiłem,
Gdy go ręka utrzymać niezdola zemdlona,
Padłem, a krew wypchnęła ostry sztylet złona,
Ty, łzami, spokojności niechciej mi wydzierać:
Idź dalej, mnie swobodnie tu pozwól umierać.

Zamilkł... a usta siniawe,
I blade oczy zawiera,
Zwiesza skroń na piersi krwawe,
I osłabiony umiera.

Bystry młodzian chowa zwłoki,
Lecz stały w postanowieniu,
Obleka się w płaszcz szeroki,
I w zbójcy kroczy odzieniu,
Przez piasek do lasku wbiega,
Idąc za groblą przez góry,
Z daleka ieszczę postrzega,
Wyniosłe zamkowe mury.

Iuż szedł groblą wolnym krokiem,
A gdzie most w górę wzniesiony,
Tam stanął młodzian znużony,
Rzeskiem w koło strzelił okiem,
I o twarde wsparty głązy,
Na zimnym siada kamieniu,
I wróg uderzył trzy razy:
Na to hasło w okamgnieniu,
Most zwiedziony, trzech wypadnie,
Czego chcieli, nikt nie zgadnie:

Oczy mu chustką zakryli,
Spocząć mu nawet nie daią,
Iuż go w zamek wprowadzili,
I przed wodzem go stawiaią,
Przy którym ubrana w bieli,
Młoda iuż siedziała branka,
Łzy jej na lica spływaią,
W młodzieńcu ujrzy kochanka:
Krzyknęła znaęła i blada,
Drżąc chwicie się i pada.

Nowe łzy jej lica rosą,
Drzy by trwogi nie poznali,
Kiedy ią do drugiej sali,
Zbójcy na barkach wynoszą.

Widzi to młodzian zdumiony,
W duchu przysięga na Boga,
Ogień zemsty w nim wzniecony,
Krwia własnego zgasić wroga:
I miotan myśli krwawemi,
Staął, ręce na pierś złożył,
Westchnął i oczy spuściwszy ku ziemi,
Przed Wszechmocnością myśli swe ukorzył,
I stał iak kamień grobowy:
Cichość po zamku nastąpiła,
Ani ią obecni, słowy,
Ni Branka ięki przerwała.

W tem młodzian oczy podniosłszy z ziemi,
Do zdumiałego zbójców wodza rzecze:
»Panie: miej litość nad nieszczęśliwemi,
Co w twojej wsparcia szukaiań opiece,
Ta straszna zbroia i ta odzież krwawa,
Mówia ci za mnie iakie mam rzemiosło,
Więc wam tylko opowiem co mię tu przyniosło:
Wiadoma wam zapewne wszystkich braci klęska,
Którą Runo zwycięztwy wstawiona widziała;
Innych żale zbyt wściekłe lub rozpacz nie męzka,
W zgubne morza otchłanie lub więzy nagnała.
Iam widząc że tysiąca iedna dłoń nie zmoże,
I że nic nas z niewoli wydźwignąć nie zdoła,
Zaledwie noc swe cienie rozlała do koła,
Przebiegłem lądy, przepłynąłem morze,
A sławy twojej wiedziony odgłosem,

Szedłem w głąb kraiu nieznanego sobie,
Ale zawistnym wstrzymywany losem,
Ledwom dzisiaj tu przybył hołd mój złożyć tobie;
Gdy mię przyjmiesz do swego towarzystwa Panie,
Sobie mężstwem, wiernością skronie ci uwieńczyę.
Dla ciebie wdzięczna tkliwość w sercu pozostanie.
Tu zamilkł, a Bracht rzecze »Szlachetny młodzieńcze
Chętnie wszyscy przyjmuiem twe wielkie zamysły,
Lecz nam wprzód musisz przysięgę dokonać,
A wiedz że u nas, praw porządek ścisły;
Lub nie bądź, albo będąc chciej wszystko wykonać.
Tu mu podał na srebrnej tarczy szereg długi,
Na nim imiona zbójców są wyszczególnione.
I kara za występki, nagroda, zasługi,
I prawa srogie, krwią ludzką skreślone.
Lecz młodzian ani oka nie zwrócił ku tarczy,
I rzekł równie wspaniałym iak odważnym głosem,
Iakkolwiek ciężkie prawa ten ie znieść wystarczy,
Komu nietrudno było z ciężkim walczyć losem.
Na wszystko wam przysięgam, a ta silna ręka,
Da wam pewno dowody mężstwa i wierności,
Bo kto niezna występkę, ten kar się nie lęka,
Ten się nie lęka prawa surowości.

Tu w czarną zbójców zapisany xięggę,
Łagodny, miły i śmiały,
Młodzian straszliwą wykonał przysięgę,
Aż piekła radością wrzały.
Lecz słońce cieniem okryło swe lice,
I wchmury nieba uwiły się błonie.
Lecz głuchym rykiem stękły morza tonie,
I grom straszliwy strwożył okolice!—

(Czwarta część nastąpi).

Do Kurty 96

U C I N K I

Rada Fontenella pewnemu autorowi.

Bądź uprzejmym choć nawet dla twego rywala;
Żart złośliwy nienawiść iedynie zapala,
Ten iest rzeczy stósunek, odwieczny i prosty,
Kto oset tylko sieie, — zbiera tylko osty.

Z.

P Y T A N I E.

Powiedz mi Iuljo, co się to stało?
Dopokąd ieszcze nie znałem ciebie,
Zawsze mi czegoś niedostawało. —
A gdym cię znalazł..... zgubiłem siebie!

Z.

O DOBROCZYNNOSCI.

Nie wielka to sztuka *nie czynić nic bliźniemu czego niechcielibyśmy żeby nam było uczynione*, ale czynić mu dobrze to fundament. Przez ogień dochodzimy szacunku złota, przez dobroczynność miłości bliźniego. Nie trudno u nas o dobre życzenie. Prócz powinszowań na święta, na imieniny, wszędzie można nasłuchać się życziwych oświadczeń, ubolewania nad biedną mizerją szczęśliwym stanem bliźniego, bo to tak dalece nie kosztuje. Ale iak prędko co przyjdzie wyświadczyć osobliwie bliźniemu *in odiosa materia quando sermo est de pecunia* natenczas albo dwuznaczna odpowiedź, albo *bliższa koszula ciała niżeli rodzona ciotka*; oświadczamy i przyrzekamy w inszej rzeczy z ochotą posługę ale chyba w tej w której nie będzie potrzebna. Rzeknąć *no a gdzież mi-*

łość bliźniego? odpowiedzą, w tym żeby źle nie czynić, a zaś do mej fortunki nic ona nie ma, moja chyba łaska komu z niej udzielić. Przyjdzie ubogi po łańmużnie: do Pana Boga odsyłamy go po wspomóżenie i samem dobrem życzeniem nie dawszy i szeląga zbywamy, oświadczając że mamy krewnych, sługi, którym potrzeba udzielić; alie oni podobno iako mniej potrzebni nie większego wspomóżenia doznali, a ten ledwie nie kona z głodu i pragnienia. Otóż to dobroczynność ludzka!

ANEGDOTY WSPÓŁCZESNE,

Niedawno Sir *Walterscott* przejeżdżając się w okolicach *Abbotsford*, niemając drobnych dał ubogiemu cały szyling mówiąc mu: Masz przycielcu ale pamiętaj żeś mi go winien połowę — *Niech Pana Bóg błogostawi i zachowa aż mu zapłacę.*

Spodziewany w Warszawie sławny skrzypek *Paganini*, miał następne w Wiedniu zdarzenie. Przechawszy się doróżką płacił za odbyte kursa, lecz woźnica który był na iego koncercie i wiedział go bydz nie ubogim, wzbraśniał się przyiąć za szczupłej iak twierdził zapłaty. Przyszło do sporu w którym dowcipny doróżkarz przymówił Artystcie: *O gdybym ia Mospanie tak ieździł na iednem kole iak Pan smyczkiem na iednej stronie, tobym bynajmniej się nie drożył.* Rozbroiony *Paganini* zaliczył mu ile żądał.

Z A G A D K A.

Zawsze twarz moja frasunki wydaie,
Chwalebny smutek me maluje lice,
Kto na mnie wejrzy, żal gruby poznaie,
Który ia lubię i którym się szczycę.

Wszyscy przyznają że moja postawa,
Ma w sobie serca ujmujące wdzięki,
Że gdzie zawitam tam smutek ustawa,
I me wejście ciężkie śmierzy igrzy.
Iestem prawdziwym dziecięciem miłości,
Okropność we mnie ma nieprzyjaciela,
Choć torem idę pieszczonej czułości,
Choć tylko bywam gdzie niemasz wesela;
Nie zna mię bogacz ni ludzie szczęśliwi,
Ubogiem życzę mego obcowania,
Po śmierci innych znajdują mię żywi,
I iestem siłą ostatnią kochania.
Nieszczęsny zawsze przypadek mię płodzi,
Nędza i boleść pokarm mi podają,
Bo gdzie ia bywam tam radość niechodzi,
Iednak mię wszyscy poczciwi kochają.
Mam szczere chęci stąd sławy przyczynę:
Na samej często zbywa mi możności:
Gdzie wszystko złe iest, tam dobro-m iedyne,
Gdzie wazystko dobrze tam krok mój nie gości.
Mars mię nie lubi, nigdy mię nie chwali,
Dusze mię srogie w nienawiści mają,
Iednak mię oni sami wychowali,
I do wzrastania mi dopomagają.
Za każdym wiatrem zawsze się miarkuję,
Gdzie zefir wieie stąd odwracam lice,
Skłonność mnie moja w te strony kieruje
Gdzie srogi Eurus czyni nawałnice.
W grubej się zawsze stąd noszę żałobie,
Wszelkie nieszczęścia serce me wzruszają,
A choć boleści nieuczuję w sobie,
Iednak mię one zawsze dolegają.

Zgadnij *tandem* czytelniku,
Wszakże mych iech masz bez liku. *k. 110*

Z powodu nieprzewidzianej przeszkody, Redakcja przymuszona jest niecały numer Motyla w obieg puścić, wszakże ten ubytek w dalszych numerach wynagrodzi.

D O N I E S I E N I E.

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie nadal pod temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydany będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Województwach zł. 12. — W Stolicy prenumerować można: u PP. *Brzeziny Ulica Miodowa, Magnusa tamże, Ciechanowskiego, Podwale, Fabre Poirier Krakowskie-Przed: Wemmera tamże, w Składzie papieru z Ieziornej Ulica Wierzbowa, Dal Trozza Ulica Senatorska, Kelichena Ulica Długa.* — Prenumerata *samych rycin* wynosi w Stolicy złp. 6. Ktoby sobie życzył nabyć exemplarzy kwartału poprzedzającego, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź bez nich. Text osobno złp. 6, Ryciny osobno złp. 6. — Czytelnicy po Województwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exemplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Explication de la gravure Nro. 19. Fig. 1. *Chapeau de crêpe, Robe de foulard brodée.*

Fig. 2. *Redingote de drap de Longchamp couleur mordorée, pantalon de Casimir, gilet de Casimir.*

Objaśnienie ryciny No. 19. Fig. 1. *Kapelusz krepowy, Sukiennia Fularowa wyszywana.*

Fig. 2. *Surdut sukienny brązowy, pantalony kaźmirkowe, kamizelka kaźmirkowa.*

Znaczenie przeszłej Zagadki — Makówka.